Nr. 238 Czwartek 16 października 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

„Różne są środki, wiodące do odbudowania Polski!“...

Słów tych użył szpieg-prowokator Krzemieniecki, gdy go policya schwyciła i aresztowała. Cynizm tego lub owego łotra, przybierającego pozę „patryoty“ nie miałby oczywiście żadnego ogólniejszego znaczenia i nie zasługiwałby na poważniejsze komentarze, gdyby nie to, że cała nikczemna robota Krzemienieckiego nie była przezeń tak uzasadniona, jak — uzasadniają swoją okropną w Polsce robotę — narodowi demokraci.

Wszak ów szpieg miał ich „ideologię“, wszak na każdym kroku głośno rozumował tak, jak rozumują narodowi demokraci! Cała jego działalność może naprawdę opierała się na argumentach endeckich, których pierwszym jest: nienawiść do Austryi w związku z agitacyą na rzecz Rosyi! Że Rosya i carat rosyjski stoją pod szczególną opieką narodowych demokratów, to wynika przedewszystkiem z szalonej nienawiści, z jaką traktują polski ruch niepodległościowy przeciw Rosyi skierowany niema tych obelg, niema tej podłości, którejby nie użyli narodowi demokraci przeciw niepodległościowym partyom, a te obelgi i oszczerstwa popełniają oni pod skrzydłami rządu rosyjskiego, jak np. Balicki, który w Warszawie drukuje podłe oszczerstwa o tem, jakoby Redl kierował strzeleckim ruchem polskim, powołując się dosłownie na „wróble na dachach galicyjskich“...

Wedle endeków trzeba dopomagać rządowi rosyjskiemu do stłumienia ruchu niepodległościowego, a to samo robił przecie Krzemieniecki i tak swoją robotę usprawiedliwiał jawnie, twierdząc, że „pracował dla odbudowania Polski“...

Różnicą między Krzemienieckim a Balickim jest to, że Balicki nie pisze do ochrany i nie bierze za to pieniędzy. Ale artykuły Balickiego są taką samą usługą dla ochrany, jak listy Krzemienieckiego.

„Słowo Polskie“ wypiera się szpiega prowokatora, uroczyście i chętnie wierzymy p. Grabskiemu, że nawet nie znał osobiście swojego gorącego zwolennika — Krzemienieckiego, dającego za pieniądze pomoc rządowi rosyjskiemu przeciw patryotom polskim, a więc robiącego to samo, co przyjaciel i krewny p. Grabskiego Zygmunt Balicki robi bez brania pieniędzy.

Że endecy nie wstydzą się tak znowu Krzemienieckiego, jak hałaśliwie pisze „Słowo Polskie“, na to mamy fakt podany w „Wieku Nowym“ z 13 października b. r. Sprawozdawca „Wieku Nowego“ donosi, że dr **Skałkowski**, oglądający salę Krzemienieckiego na wystawie roku 1863 powiedział: **„o ile Krzemienieckiemu szło o unicestwienie masońskiej ruchawki, czyli „żydowskiego powstania“ przed niedawnym czasem, to należałoby mu spiżowy pomnik postawić“.**

Wszak endecy zrobili Komisyę Tymczasową, w której niema ani jednego żyda, instytucyą „żydowską“, wszak ten dr Skałkowski powiarza tylko jak papuga to, co Balicki, Dmowski, Grabski łgali przez cały rok, aby zohydzić ruch niepodległościowy!

Dr Skałkowski chce stawiać Krzemienieckiemu pomnik spiżowy! Za co? Za to, że pomagał rządowi rosyjskiemu przeciw Polakom i przeciw Austryi! W sercach swoich powinni też endecy postawić Krzemienieckiemu pomnik, bo on wprowadził w czyn nauki endecyi. Że mu rząd rosyjski to wynagradzał, to jest wprawdzie dla endeków fatalnem, ale i byłym rewolucyonistom, jak Balicki tak znowu źle dzisiaj w Warszawie się nie wiedzie. Rząd ich już nie zamyka. Że im niczego nie daje, to już jest skutkiem jego siły i usłużnego lokajstwa endeków, rachujących jednak na przyszłość...

Austryackie władze „patryotę narodowego“ Krzemienieckiego wsadziły za kraty i będą go sądziły, ale Skałkowscy, Grabscy, Baliccy nie mogą być wsadzeni za kraty, bo naród polski jest dzisiaj bezbronnym wobec tych wszystkich, którzy dla niskich celów partyjnych popierają rząd rosyjski przeciw niepodległościowemu ruchowi polskiemu i krzyczą głośniej niż Krzemieniecki: „różne są środki, wiodące do odbudowania Polski“...

Konferencye w Wiedniu.

Wiedeń, 15 października.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wczoraj i dziś odbywają się dalsze konferencye między reprezentantami Koła polskiego, a rządem w sprawie uruchomienia sejmu galicyjskiego. W dzisiejszej konferencyi wezmą też udział Stapiński i K. Lewicki. Akcya ta ma na celu ułatwienie uchwalenia planu finansowego i dlatego **niema widoków powodzenia**, gdyż Rusini i ludowcy nie zgodzą się na ten plan.

Rząd usiłuje mimo to doprowadzić do obrad sejmu przynajmniej przez 2—3 dni, aby wybrał komisyę dla reformy wyborczej.

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska,

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

13 (Ciąg dalszy).

— Tak jest. Wprawdzie rynki zagraniczne przyczyniają się do tego, ale przyczyna jest dużo głębsza.

Profesor urwał i spojrzał na Emila, bojąc się, czy uwagi jego będą zrozumiane, ale spotkał się z ciekawym, a nawet podnieconym wzrokiem chłopca.

— Nasi profesorowie ekonomii unikają powiedzenia prawdy. Ale faktem jest, że jest za dużo ludzi.

Emil właśnie myślał sobie to samo.

— Malthus dowiódł niezbicie, że ludności wciąż przybywa, a środków żywności nie przybywa. Dlatego ponadliczbowi muszą być usunięci.

— Rozumiem!

Emil był przerażony.

— Ale czy to nie jest zbyt przykre?

— Dla dotkniętych może się tak wydawać, dla ludzkości jednak będzie to największem dobrodziejstwem. To jest kolej życia.

Wzrokiem prosił Emil, by profesor mówił dalej.

— Jeśli pan obserwuje naturę — mówił profesor, zmieniając mimowoli „ty“ na „pan“ — to pan zauważy, że przyroda wydaje więcej stworzeń życiowych, aniżeli ich dojrzewa. Łosoś składa miliony jaj, a w lesie zasiewa się mnóstwo drzewiny. To wszystko walczy o byt, a przy życiu zostają twory silniejsze i zdolniejsze. Zupełnie tak samo jest i z ludźmi. Innego sposobu, aby ludzkość poprawić, albo utrzymać choćby na danej wysokości, niema. Ci, którzy giną, to ofiara dla dobra ludzkości.

Dziwnie to brzmi, a jednak Emil nigdy dotąd nie słyszał hasła: „prawo zdolniejszego“. W kilku minutach przeżywał teraz doświadczenia myślącej ludzkości, gromadzone w ciągu lat pięćdziesięciu, lub sześćdziesięciu. Co za cudowny przegląd miał przed sobą. Jakiż szereg lat wypełniony był temi myślami i jakżeż wszystko tłómaczy się samo przez się. Sto dobrze znanych rzeczy podporządkowało się bez pytania tej prawdzie. Że też sam o tem nigdy nie pomyślał. „Walka o byt, prawo zdolniejszego!“

Przed paru dniami Emil poznał prawdziwą treść muzyki, teraz poznał wiedzę. Jakżeż wielkim jest umysł człowieka, jeśli te nieskończone rzeczywistości życia opanować potrafi i ułożyć je w prawo. Emil drżał wewnętrznie ze wzruszenia nad tem objawieniem.

— Rozumiem! — powtarzał co chwila. — Pojmuję!

— Jest to prawo życia — mówił profesor — nikt przed niem nie ucieknie.

— Więc przeciw woli natury czynimy, jeśli chcemy to zmienić, z litości naprzykład? Pogarszamy tylko wszystko?

— Tak jest — potwierdził profesor.

Emil westchnął głęboko. Jakżeż łatwem było rozwiązanie tego problemu w świetle nauki. Nadwerężał mózg myślami, a przecież wciąż był pod władzą przyrody i nic innego nie mógł robić, jak patrzeć, jak to natura sama wszystko tłómaczy.

— Natura nigdy nie popełnia pomyłek! — rzekł profesor Stewart.

I jego własny interes stał się dla Emila teraz jasny i prosty.

— Ludzie, pozbawieni pracy, giną więc w walce.

— Słusznie — potwierdził profesor.

— Dlatego, że byli niezdolni.

— Tak jest! Herbert Spencer powiada: Niezdolność zdobycia zdobyczy musi być uważana jako błąd w pożyciu idealnem. Dla ogółu przemysłowego jest oczywiście praca — zdobyczą.

— Kto jest Herbert Spencer?

— Jest to uznany autorytet w tych sprawach.

— W takim razie — rozmyślał Emil — muszą ci, którzy pracę otrzymują, być zdolni, a bardzo bogaci ludzie, milionerzy i miliarderzy, najzdolniejsi.

— Tak — odparł profesor z wahaniem.

— Więc i moje zagadnienie życiowe jest tem samem rozwiązane. Nie mam roboty, więc muszę umrzeć.

Profesor spojrzał uważnie na chłopca; niemożliwem było nie spostrzedz szczerości, z którą mówił. Najwidoczniej profesor nie myślał o jego

---

że dr Leo ma zostać ministrem handlu.

Na Bałkanie.

Okrucieństwa Serbów.

Rzym. W kołach miarodajnych słychać, że Włochy uczyniły w Belgradzie jak najpoważniejsze przedstawienia z powodu rzezi w Albanii.

Demobilizacya Turcyi?

Wiedeń. Demobilizacya rozpoczęła się wczoraj w Galipoli, Erekli i Rodosto.

Rzym. Z Aten donoszą, iż panuje tam przekonanie, że Turcya daleką jest od tego, by przeprowadzić rozbrojenie. Transportu do ojczyzny niezdolnych do walki, których ma być 30.000, używa tylko Turcya, jako pozoru rozbrojenia, podczas gdy w rzeczywistości armię wzmocniono o przeszło 50.000 żołnierzy.

Skupsztyna serbska.

Belgrad. Skupsztyna zebrała się wczoraj na zwyczajną sesyę. Prezydentem wybrano ponownie Andrzeja Nikolicza.

Zbrojna interwencya Austryi i Włoch?

Wiedeń. (Tel. wł.). Z Albanii donoszą, że wojska serbskie w dalszym ciągu obsadzają punkty na terytoryum niezależnej Albanii. Wczoraj ambasador włoski konferował z hr. Berchtoldem. W sferach politycznych mówią, że **Austrya i Włochy wystąpią zbrojnie,** jeżeli Serbia nie wycofa wojsk z Albanii.

Wielka katastrofa w kopalni.

Londyn. Wczoraj przed południem nastąpiła w kopalni węgla „Universal“, koło Cardiff, eksplozya w chwili, kiedy 700 robotników znajdowało się przy pracy.

O godz. 7 rano nastąpiła w grupie kopalni „Universal“, 60 klm. od centrum kopalnianego Cardiff, eksplozya, kiedy szychta dzienna, złożona z 700 ludzi, zjechała na dół. Wejście do szybu i do hali maszyn eksplozya zupełnie zniszczyła. Jednemu górnikowi oderwało głowę od ciała. Bezzwłocznie spuszczono korpus ratunkowy; zdołał on wydobyć 327 ludzi i 6 trupów. Zarząd kopalni oświadcza, **że liczba ofiar przenosi 150 ludzi. 300 do 400 ludzi zamkniętych jest jeszcze w szybie.** Prace ratunkowe prowadzą inżynierowie z wielką energią. Tysiące otaczają wejście do szybu i czekają z natężeniem postępu pracy.

Katastrofa, która się wydarzyła w kopalni „Universal“, przewyższa rozmiarami wszystkie dotychczasowe katastrofy w południowej Walii. O godz. 8 rano, gdy dzienna szychta zjechała do szybu, usłyszano w okręgu kilkumilowym ogromną detonacyę. Natychmiast mnóstwo ludzi pospieszyło do kopalni, aby dowiedzieć się o losie górników. — W szybie wybuchł pożar. Siła eksplozyi była tak wielką, że trzech ludzi, którzy przechodzili w bliskości 20 metrów od szybu, zostało rozerwanych w kawałki. Natychmiast roztelefonowano po ratunek. O godzinie 9 spuścili się pierwsi ratownicy do szybu. Godzina minęła bez żadnej wiadomości. Dopiero koło godz. 11 dowiedziano się, że 300 górników zostało uratowanych i że jest 6 trupów.

Naczelny inżynier kopalń południowej Walii zawiadamia, że **wszyscy robotnicy, którzy znajdowali się we wschodniej części kopalni, zostali uratowani.** Niebezpieczeństwo grozi jednak 418 górnikom, znajdującym się po stronie zachodniej, ogarniętej przez pożar, który szaleje w otworze do przepuszczania powietrza. Uczyniono wszystko, aby ich uratować.

Cardiff. Wczoraj po południu szerzył się jeszcze ogień w kopalni. Brak 434 robotników. Sądzą, że nie można będzie ich wyratować przed ugaszeniem ognia.

Według ostatecznego przeliczenia, w czasie katastrofy zajętych było w kopalni 931 osób. Dotąd uratowano 511.

Proces Bejlisa.

Wizya lokalna.

W poniedziałek o godzinie 2 po południu, na wniosek przewodniczącego trybunału, przewieziono Bejlisa w budce więziennej pod eskortą 6 dozorców na miejsce zbrodni. Sąd i inni interesowani udali się tam w 25 powozach. Silny oddział policyi utrzymywał porządek. Przyjechawszy przed mieszkanie Wiery Czerebiakowej, udali się członkowie sądu pieszo na ul. Nagornaja koło domu, w którym mieszkali Prichodkowie. Ustalono miejsce, w którem Szachowskij widział Andrzeja Juszczyńskiego i Eugeniusza Czerebiakowa w dniu zniknięcia Juszczyńskiego. Na tem miejscu przesłuchano świadków: Gołubiewa, Nakonecznego, Wiszyńskiego i Dobrzańskiego. Sędziowie wrócili następnie do domu Czerebiakowej. Przedstawicieli prasy nie wpuszczono do środka z powodu braku miejsca. Członek sądu Jurkiewicz i inni wydawali okrzyki celem wyobrażenia sobie zajść podczas mordu, a inni członkowie sądu nadsłuchiwali w domu Maliskiego. Z kolei udali się wszyscy w pobliże parkanu. Szachowskij zeznał, że parkan zbudowano już po zbrodni. Członkowie trybunału udali się następnie do fabryki Zajcewa, oglądali mieszkanie Bejlisa, a potem plac przeznaczony do ugniatania gliny, ulubione miejsce zabawy dzieci.

Obrońca Karabczewski zwrócił uwagę na bliskość tego miejsca od ulicy. Potem podeszli sędziowie do jaskini, gdzie znaleziono zwłoki Juszczyńskiego. Po drodze wskazał murarz Paszczenko miejsce niedaleko rowu, w którego pobliżu spotkał nieznajomego mężczyznę. Na żądanie przewodniczącego ławy przysięgłych oglądnięto miejsce, na którem żona Szachowskiego rozmawiała z Wałkiewną. Wieczorem skończyła się wizya lokalna.

Telegramy z 15 października.

Kijów. Trybunał odrzucił wniosek obrońcy Zarudnego o wezwanie na świadka niejakiego Pawłowicza w związku z zeznaniami Gołubiewa o proklamacyach. Prezydent zauważył, że wniosek ten nie należy do rzeczy. Obrońca Korabczewski wyraził zdziwienie z powodu tej opinii trybunału. Kiedy Gołubiew po raz pierwszy mówił o Pawłowiczu, obrona natychmiast zażądała wezwania go na świadka. Przewodniczący przywołał obrońcę do porządku.

Świadek Sacharówna zeznała, że o całej sprawie nic nie wie. Prawdopodobnie Uljena Szachowskaja bredziła po pijanemu. Chłopca Kaljuszkina nie zna.

Chłopca tego skonfrontowano z Sacharówną. Potwierdza on, że był obecny przy rozmowie Szachowskiej z Sacharówną. Sacharówna opowiadała, że jakiś człowiek z czarną brodą ciągnął Juszczyńskiego do cegielni.

Dezercya 50 marynarzy rosyjskich.

Paryska „l'Humanité“ podaje następującą wiadomość, otrzymaną od swego korespondenta z Londynu: Prasa nacyonalistyczna francuska, rozwodząc się z zachwytem nad wizytami eskadry rosyjskiej w Anglii i Francyi, starannie ukryła fakt, iż, gdy marynarze rosyjscy zawitali do Portland i otrzymali pozwolenie zejść na ląd, 50 spośród nich, znalazłszy się na gruncie an-

---

osobie; konstatował tylko prawa natury.

— Bardzo jestem rad, że mi to pan wytłómaczył — mówił Emil dalej. — Ale wszystkim tym tysiącom, którzy mają zginąć, powinno się to wytłómaczyć.

— Po co?

— Musi-liby się poddać przeznaczeniu. Cierpią i wydaje im się to bezcelowe i bez sensu. Ale gdy im się wytłómaczy, że są przeznaczeni na ofiary dla dobra ludzkości, czyż nie inaczej osądzą całą sprawę?

— Nie sądzę, żeby to mile przyjęli — odparł profesor, próbując się uśmiechnąć.

— Ależ dlaczego nie?

— Czyż nie brzmiałoby to fałszywie w ustach człowieka, który miał powodzenie?

— Absolutnie nie! Pan ma prawo do swego powodzenia, nieprawdaż?

— Spodziewam się.

— Pan ma zajęcie — pracę. Nie wiem, jak profesor otrzymuje pracę, ale przypuszczam, że ci ludzie, którzy zdobyli majątek, więc najmądrzejsi i najlepsi, dają pieniądze na szkoły i uniwersytety, czy tak? I przypuszczam, że ci ludzie pana wybrali?

Profesor znów ostro spojrzał na chłopca.

— Hm, tak by to można wyrazić.

— A więc, pańskiem prawem i obowiązkiem jest pouczać, objaśniać. Mógłby pan tym ludziom powiedzieć: Za dużo was jest, nie jesteście potrzebni, musicie odejść.

— To się nie da — potrząsając głową, rzekł profesor.

Zastanawianie się i przypuszczenia Emila stały się nagle pojęciem, zrozumieniem.

— Ach! — zawołał — więc musi przyjść do czynu!

— Do czynu?

— Tak! My, którzy jesteśmy pokonani, mamy uczyć, uczyć przez nasze życie. Potrzeba przebudzenia, ot, co jest!

— Nie widzę potrzeby — uśmiechnął się profesor, podniecony.

— Bo pan nie jest jednym z nas! — zawołał namiętnie Emil. — Nikt inny tego nie zrozumie, nikt! Łatwo jest w życiu mieć powodzenie. Pan ma miły dom, dostatecznie jeść i wszystko inne. Ale kiedy się ulega, jest się pod nogami i ginie się, wtedy musi się cierpieć — z głodu, zimna i choroby, w zmartwieniu i rozpaczy! Pan o tem nie wie nic! Znam tu w mieście małą dziewczynkę. Pracuje w przędzalni, zabija się tam na ciele i duszy — powoli. A dostała tylko półdniowe zajęcie. Matka jej stara się młodsze dzieci utrzymać z szycia, wszyscy oni umierają powoli z głodu. Dziś rano zapraszali mnie na śniadanie, odmówiłem, bo wiedziałem, że mają tylko kawałek chleba i kilka ziemniaków, co dla jednego człowieka było za mało. Widzi pan, powoli to idzie, jest to straszliwy przebieg, to umieranie. Niech to pan zrozumie, panie profesorze. Tak się dzieje, bo pan im nie mówi prawdy szczerze i jasno. Bo pan nie chce uczyć: Świat jest przepełniony, musicie zejść z drogi, zrobić miejsce. Widzi pan, pan wręcz przeciwnie postępuje, co do swych celów. Ludzie zostają tam, gdzie są, mają więcej dzieci i wszystko jest gorzej, zamiast lepiej, stają się chorzy i przestępni — psują cały świat. Cóż nam ze świata, jeśli podobny jest do tego miasta, pełnego nędznych chat, przepełnionych chorymi, nechlujnymi, nędznymi i zagłodzonymi ludźmi? Nie rozumiem, jak pan, stojący u steru, może cieszyć się swem życiem, podczas gdy tu jest taki stan rzeczy i nic się nie robi, aby go zmienić!

— Hm, nie! — rzekł profesor, marszcząc brwi.

Gdyby go kto zapytał, nie umiałby powiedzieć, czy jest rozśmieszony, czy wzruszony, czy też obrażony.

Emil natomiast czuł wyraźnie, że już z profesorem skończył. Profesor nauczył go tego, czego go mógł nauczyć. Ten człowiek nie całkowicie rozumiał sprawę, bo należał do innego świata, do świata ludzi z powodzeniem, zdolnych. Ci mieli własne problemy do rozwiązania. Ostatnia uwaga profesora dostatecznie dowodziła, że sprawy dobrze nie rozumie.

— Żałuję, że panu zawód zrobiłem — mówił. — Gdybym mógł panu służyć jaką kwotą...

— Nie! — przerwał mu szybko Emil. — Pan mi nie powinien ofiarować pieniędzy, to byłaby niesłuszność, byłoby to litością!

— Hm, tak — odrzekł profesor. — Lecz pan wspomniał, że pan jeszcze śniadania nie jadł. Czy nie lepiejby pan zrobił, idąc do kuchni i tam coś zjadł?

(Ciąg dalszy nastąpi).

gielskim, odmówiło stanowczo powrotu na swe statki tak, że eskadra zmuszoną została udać się do Francyi w uszczuplonym komplecie.

Owych 50 marynarzy znajduje się obecnie w Londynie; jeden z nich w imieniu swoich kolegów oświadczył, że wolą przymierać głodem w wolnym kraju, niż być w Rosyi narzędziem reakcyi.

Korespondent kończy uwagą, iż admirałowie rosyjscy może obecnie ostrożniej organizować będą „wizyty“ do Europy Zachodniej.

KRONIKA.

Sroda 15 października.

Dwa miliony koron na pismo robotnicze. Przed kilku dniami odbyła się w Scarborough konferencya górników angielskich. Jak wiadomo, górnicy tworzą największy z angielskich związków zawodowych i liczą 800 000 zorganizowanych.

Otóż ta konferencya doroczna powzięła doniosłą uchwałę, aby dla poparcia dziennika partyi pracy „Daily Citizen“ nałożyć **podatek na wszystkich członków na przeciąg lat trzech w wysokości jednego szylinga na członka rocznie.** Wobec tego egzystencya robotniczego dziennika na te trzy lata jest zapewnioną. Rocznie dziennik otrzyma od górników 30 000 funtów szterlingów, czyli razem za trzy lata **2,160.000 koron.**

Uchwała ta ma tem większe znaczenie, że ją powzięli uczestnicy konferencyi nie na własną odpowiedzialność, lecz na skutek wyniku przedsięwziętego powszechnego głosowania wśród zorganizowanych górników.

Do niedawna jeszcze angielskie związki uchodziły za apolityczne, za zamknięte w sobie, za niechętne szerokiej walce politycznej i obce wielkim politycznym ideałom robotniczym.

Jakaż szybka zmiana! Miliony ofiarowuje sam tylko jeden ze związków na pismo robotnicze, walczące z trudną do pokonania, tanią prasą bulwarową, burżuazyjną. Wojna — powiada — pismom wrogów naszych — poparcie z całych sił dla naszego pisma, dla naszego sprzymierzeńca!

A u nas?

A u nas jeszcze tysiące i tysiące robotników łapczywie chwytają za sensacyjną, ogłupiającą szmatkę uliczną, wyrzucają krwawo zarobiony grosz na demagogiczne burżuazyjne pisemka, które ich zawsze zdradzą w chwilach decydujących...

Tam uświadomienie klasowe i zapał, tu — brak zrozumienia najelementarniejszego interesu własnego.

Przykłady, coraz częstsze, zdumiewającej ofiarności robotnika innych krajów dla swej prasy winny nas zachęcić do rozszerzania prasy robotniczej, do zdobywania jej wciąż nowych czytelników.

Kalendarz robotniczy na rok 1914 mieści artykuł tow. Diamanda pod tytułem: „Jak żyjemy w Galicyi“. W czwartym od końca ustępie tego artykułu znajduje się błąd, wymagający korektury. Miast słowa „analfabetów“ opiewać powinno „dzieci mimo wieku szkolnego do szkoły nie chodzących“. Ustęp ten poprawiony opiewa w całości: „Analfabetyzm w Galicyi jest zawstydzający; na 177.658 dzieci, mimo wieku szkolnego do szkoły nie chodzących w Austryi, żyje w Galicyi 153 738. Więcej jak cztery piąte, bo 87% przyszłych analfabetów przypada na Galicyę“.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym stoją następujące sprawy: 1) przedłużenie terminu dla przebudowy domów wolnych od podatku, 2) ustanowienie linii budowlanej dla ul. Rejtana na Krowodrzy, 3) zatwierdzenie linii regulacyjnej ul. Jagiellońskiej, 4) zmiana uchwały co do sprzedaży gruntów pofortecznych, 5) oddanie dostawy owsa, słomy i siana, 6) wybór 3 członków do komisyi sanitarnej, 7) wybór delegata do Tow. akc. zakładów dra Chramca w Zakopanem, 8) wybór delegata do zarządu kolei kocmyrzowskiej, 9) wybór wydziału miejskiej Kasy oszczędności, 10) darowanie opłaty kanałowej klasztorowi Reformatów, 11) projekt rozporządzenia o rozwozie i składaniu węgli, 12) powołanie 2 nowych radców miejskich, 13) sprawozdanie archiwum akt dawnych, 14) sprawy poufne.

Na co sobie policyanci pozwalają. W niedzielę wieczór po zgromadzeniu żydowskiem w hotelu londyńskim jakaś przechodząca ulicą pani wykrzykiwała, że prawdą jest, że żydzi zabijają dzieci chrześcijańskie. Na żądanie kilku poważnych obywateli sprowadzono tę panią „pod telegraf“, a za nią udało się tam kilku młodych ludzi, jako świadków zajścia. Ludzie ci czekali przed bramą; wtem nadeszło, w powrocie ze służby przed zgromadzeniem, kilku policyantów. Jeden z nich, plutonowy o nieznanym numerze, zaczął wykrzykiwać: „Czego tu chcecie? To przecież prawda, że żydzi popełniają mordy rytualne“ i prędko uciekł do wnętrza. Na żądanie, aby urzędujący komisarz wskazał owego policyanta, komisarz prędko wyprawił ich do służby, tak, że „bohater“ znikł.

Dyrekcya policyi, względnie komenda policyantów, powinna zająć się tą sprawą. Nie uchodzi przecież, aby „stróż prawa“ pozwalał sobie na takie prowokacye.

Gdzie się tego uczyli? Jacyś dwaj młodzi uczniowie niższych klas szkół średnich rozmawiali w niedzielę wieczorem obok teatru miejskiego o robotnikach. Jeden z nich wyraził następujący aforyzm, zaczerpnięty z doświadczenia swego kilku nastoletniego żywota: „Do nich trzeba mówić, jak do podłego motłochu robetniczego“. I dali gwarzyli w sposób podobny. Nie wartałoby się zastanawiać ani na chwilę nad nierozsądnemi i głupiemi inwektywami malców, rzucanemi na robotników. Nasuwa się jednak mimowoli pytanie: gdzie i kto ich tak uczył lekceważenia sobie pracy ludzkiej robotników? W domu, czy w szkole? Co za obywatele wyrosną z tych półdzikich uczniów!

Szkolnictwo galicyjskie pod rządami klerykalnego elegantа wytwarza smutne okazy!

Oświetlania domów. Magistrat ogłasza rozporządzenie o obowiązku oświetlania wieczorami sieni, schodów i podwórzy w kamienicach. Zaniechanie tego obowiązku pociągnie za sobą kary na właścicieli i stróżów domów.

Wieczór Haydna i Mozarta odbędzie się staraniem Uniwersytetu Ludowego w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II p.) we czwartek 16 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Bilety po 20 h do nabycia w Związku. Program: Odczyt, charakteryzujący twórczość Haydna i Mozarta, wypowie prof. dr Reiss. W części ilustracyjnej wezmą udział: p. Talowska (fortepian): Haydn — sonata d dur, Mozart — sonata, Haydn — „Stworzenie“, wstęp do oratoryum; p. Kuryło (skrzypce): Haydn — serenada. Mozart — Menuet; p. Weingartenówna (śpiew): Mozart — „Fijołek“, arya Paminy z „Fletu zaczarowanego“.

Tym wieczorem Uniwersytet Ludowy rozpoczyna szereg wieczorów w Związku, poświęconych popularyzacyi poważnej muzyki. Takie wieczory w roku ubiegłym cieszyły się ogromną popularnością wśród naszych towarzyszów.

Bilety można także nabywać w czytelni Uniw. Lud. (Szewska 16).

Drugi poranek muzyczny Uniw. Lud. Miła i skupiona sala kinoteatru „Uciecha“ przy ulicy Starowiślnej wypełniła się jeszcze liczniejszą rzeszą słuchaczów, aniżeli na pierwszym poranku. Przedmiotem wykładu i ilustracyi muzycznej była twórczość Roberta Schumanna. Prelegent dr Józef Reiss przedstawił Schumanna jako typowego reprezentanta romantyki i zajął się szczegółowo jego muzyką fortepianową i pieśniami, podkreślając w nich właściwy Schumannowi pierwiastek liryczny. P. Stefania Bąkupska, uczenica konserwatoryum, która już na poranku Schubertowskim dała się poznać jako znakomita akompaniatorka, wykonała z odczuciem i wielką dozą muzykalności fragmenty z „Etud symfonicznych“, z „Karnawału“, „Fantasiestücke“, „Nachtstück“ i „Scherzo“. Z prawdziwym entuzyazmem powitano p. Wandę Hendrichównę i prof. Adama Ludwiga, którzy odśpiewali pieśni Schumanna. Prof. Ludwig porwał słuchaczów odtworzeniem ballady „Die beiden Grenadiere“.

„**Jeruzalem**“, poemat symfoniczny Feliksa Nowowiejskiego, wykonany zostanie na I. koncercie symfonicznym Tow. muzycznego dnia 24 b. m. pod osobistym kierunkiem kompozytora. Nowy poemat jest wprawdzie wstępem do oratoryum „In hoc signo vinces“, którego fragmenty wykonano na zeszłorocznym koncercie, lecz stanowi dla siebie odrębną całość i odtwarza nastrój, w jakim znajdował się lud Jerozolimy w chwili wystąpienia Chrystusa. Programu koncertu dopełniają: IX symfonia Bruchnera i VII symfonia Beethovena.

Stowarzyszenie polskiej akad. młodzieży postęp. „Promień“ z dniem 15 b. m. otwiera po wakacyach swój lokal przy ulicy Krupniczej 16 III p. Dyżury odbywają się codziennie od godz. 5 do 6 po południu. Przyjmuje się zapisy na członków i udziela się wszelkich informacyj nowoprzybyłym na wszechnicę kolegom.

Jadwiga Mrozowska w Krakowie. W listopadzie b. r. odbędzie się w Krakowie koncert p. Jadwigi Mrozowskiej, która po dłuższym pobycie za granicą zamierza turnée artystyczne, mające objąć Kraków, Lwów, Warszawę, Kijów i w. i., w których to miastach wystąpi p. Mrozowska jako wykonawczyni utworów sztuki, które jej zjednały szeroki rozgłos.

Śmiertelna walka cyganów. Cygańskie plemię jest dość niespokojne i gwałtowne. W pamięci mieszkańców Podgórza tkwi jeszcze dobrze niedawna walka cyganów, a wczoraj zaś mieszkańcy Ludwinowa mieli sposobność widoku walki między dwiema bandami cyganów.

Obok tamtejszej cegielni rozbili namioty cyganie polscy i cyganie z Morawy. Wybuchały pomiędzy nimi ustawiczne nieporozumienia, które doprowadziły wczoraj wieczorem do krwawych rezultatów. W szynku Rübnera w Ludwinowie wywiązała się między cyganami krwawa walka na noże. Wśród walczących znalazły się także cyganki. Dziewięciu policyantów, pogotowie ekspozytury ludwinowskiej z inspektorem Kaczorem i starszy komisarz Krzyżanowski zaledwie zdołali położyć kres walce i cyganów rozbroić.

Wynik walki bardzo smutny. Ze strony cyganów polskich ciężko ranny jest Wojciech Kwiatkowski. Pogotowie odwiozło go do szpitala Łazarza. Gorszy jeszcze wynik u cyganów z Morawy: 39 letni **Antoni Marcholik,** rodem z Freiburga, **zmarł z ran odniesionych,** zanim przybyło pogotowie ratunkowe. Ugodził go nożem w brzuch Antoni Kwiatkowski, syn Wojciecha, a ugodził go tak silnie, że aż wnętrzności wyszły na wierzch. Również raniono żonę Marcholika i Antoniego Buryańskiego, których też odwieziono do szpitala. Zabity Marcholik osierocił żonę i 7 dzieci. Podczas aresztowania Antoniego Kwiatkowskiego rzuciły się nań cyganki, chcąc go zabić. Ubranie na nim podarły w strzępy. Z trudem zdołała policya wyswobodzić go z rąk rozszalałych kobiet. Antoni Kwiatkowski, po zaopatrzeniu ran przez pogotowie, został odstawiony do aresztów policyjnych pod zarzutem morderstwa.

Obie bandy cyganów prosiły komisarza Krzyżanowskiego, by je aresztował, wzajemnie bowiem obawiały się napadów ze strony przeciwnej. Cyganie, po ukończeniu śledztwa, będą wydaleni poza terytoryum krakowskie.

O kliniki w Krakowie. Pod przewodnictwem rektora uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Kostaneckiego przybyła wczoraj do Wiednia deputacya, złożona z profesorów: Reissa, Rosnera i Godlewskiego. Deputacya udała się do ministra oświaty Hussarka. oraz kierownika ministerstwa skarbu Engla i Ćwiklińskiego, szefa sekcyi w ministerstwie oświaty i prosiła o stworzenie możliwie najlepszych stosunków dla podjęcia budowy trzech klinik: położniczo-ginekologicznej, dermatologicznej i laryngologicznej. Deputacya odniosła sukces i uniwersytet uzyska w najbliższym czasie trzy nowoczesnym wymogom odpowiadające kliniki.

Rewizya w Towarzystwie „Canadien-Pacific“. Na zlecenie sądu lwowskiego przeprowadziła policya wczoraj rewizyę w lokalu Towarzystwa „Canadien-Pacific“ przy ulicy Pawiej. Podczas rewizyi wykryto podobno pewne akta, o które chodziło sądowi lwowskiemu. Zabrano także wszystkie księgi Towarzystwa. Jak słychać, Towarzystwo to przewiozło w ostatnich czasach do Ameryki

kilka tysięcy popisowych z Galicyi. Wszystkie dokumenty i księgi, zabrane podczas rewizyi, odesłane zostaną do sądu lwowskiego.

Przed wojskiem... Wczoraj rekruci, idący do wojska, wstąpili do pewnego szynku podgórskiego i raczyli się wódką. Gdy przyszło do płacenia, nietylko nie zapłacili, lecz zdemolowali cały szynk i chcieli uciec, jednak policya ich aresztowała. Są to: 23 letni Leonard Szlęzak i Józef Szklarski.

Ofiara pracy. Pogotowie ratunkowe udzieliło wczoraj zaopatrzenia Janowi Chmielarzowi, robotnikowi, zajętemu przy regulacyi Wisły, a któremu tryby koła maszyny zmiażdżyły trzy palce. Rannego odwieziono do szpitala.

Przejechania. Na Jana Migasa, pracującego przy asfaltowaniu ulic, najechał wczoraj wóz i ciężko go poranił. Interweniowało pogotowie.

U wylotu ul. Zwierzynieckiej najechał wczoraj po południu samochód, bardzo szybko jadący, na 8 letniego Eugeniusza Jastrzębskiego, który doznał silnych kontuzyj. Samochód, nie zatrzymawszy się, popędził dalej. Chłopaka opatrzyło pogotowie.

Pożar wybuchł wczoraj wieczorem w Łagiewnikach w domu Makucha. Zawezwano straż pożarną podgórską, ale mimo jej akcyi ogień rozszerzył się na cały dom, którego sufit się zawalił. Wkońcu zdołano ogień ugasić. Szkoda jest znaczna.

Przemytników sacharyny aresztowano wczoraj po południu, a mianowicie: Efreima Blitza, który był głównym właścicielem i fabrykantem sacharyny na Kazimierzu, w Nowym Targu zaś pewnego żyda, agenta fabryki Blitza. Policya poszukuje dalszych wspólników.

Kalectwo przy pracy. 16 letni Stefan Kuda, pracujący przy regulacyi Wisły, przysypany został wozem z gliną i odniósł poważne obrażenia.

Sprawa Olkusznika. Jak słychać, śledztwo stwierdziło, że z aktów sądowych zginęły protokóły śledcze, kontrakta, wykazujące oszukańcze machinacye i ważna korespondencya. Zabranie tych aktów trwało kilka godzin, z czego wynika, że Olkusznik musiał mieć wspólnika. Olkusznik wniósł zażalenie przeciw aresztowi śledczemu, ale Izba radna odrzuciła je.

Rozprawy szpiegowskie. W najbliższym czasie odbędą się przed trybunałem orzekającym rozprawy o szpiegostwo przeciw Eugeniuszowi Galewskiemu, Adamowi Ożądale, Kreakowi i Tiefenbrunerowi.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We środę o godz. 7 wieczorem: J. Cynarski: „Europa a Polska w r. 1813".

We czwartek o godz. 7 wieczorem: J. Cynarski: „Europa a Polska w r. 1813".

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: Piękna żonka".
Czwartek: „Po szarym dniu słońce".
Piątek: „Pierwsza sztuka Fanny".
Sobota: Tajemnica", komedya w 3 aktach H. Bernsteina (nowość).

Nowiny lwowskie.

Szpieg prowokator. Śledztwo w sprawie Krzemienieckiego prowadzi komisarz Charwat, który bada materyał, znaleziony w mieszkaniu szpiega, oraz wszystko, co mogłoby rzucić światło na jego dawniejszą działalność w biurze kolejowem. Niezależnie od badań policyi rozpoczął już śledztwo sędzia śledczy Hecht. Kilku świadków otrzymało już wezwanie do stawienia się. Krzemieniecki uchodził za człowieka majętnego, wyrzucał pieniądze na skupowanie pamiątek, żył dostatnio. Szampanował nawet ze złotą młodzieżą. Nie posiada żadnych kwalifikacyj literackich, a to, co ogłosił jako swoje, jest napisane ręką innych ludzi. Jak stwierdzono, Krzemieniecki nietylko wyłudzał pamiątki z roku 1863, rzekomo dla oddania ich na Wawel, ale handlował niemi, zyskując w ten sposób znaczniejsze sumy.

Za szpiegostwo. Umieszczono w lwowskim więzieniu Jana Czerniakowa i Maksyma Bilewskiego, szeregowców wojska rosyjskiego w Chełmie, którzy wysłani zostali przez władze wojskowe rosyjskie do Galicyi, celem szpiegowania objektów wojskowych i kolejowych. Aresztowani przyznali się do winy i podali, że do Galicyi wysłano takich żołnierzy około 30, specyalnie kształconych na szpiegów.

Powstańcy 1863 r. w katordze. Pod tym tytułem wygłosi p. Feliks Kon odczyt w sobotę 18 b. m. o godz. 7½ wieczór w „Ognisku". Związku polskiego nauczycielstwa ludowego (ul. Hetmańska, gmach hr. Skarbka, brama 5, I p.). Wstęp wolny.

Przy regulacyi Pełtwi wydarzył się wypadek, któremu uległ Michał Borowyj, zajęty przy robotach ziemnych. Jakiś ciężar spadł mu na nogę i zgruchotał kość. Nieszczęśliwego odwiozło pogotowie do szpitala.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie liczyło z końcem III kwartału 1913 w dziale ubezpieczeń ustawowych 1647 członków-służbodawców i 6061 członków zwyczajnych z ubezpieczoną płacą 10 308.000 K za opłatą premij za III kwartał 336 755 K. W dziale emerytalnym dobrowolnym Towarzystwo liczyło 1212 członków zwyczajnych z poborami ubezpieczonymi na 714 200 K za opłatą premij za III kwartał 1913 r. 30 300 K. W innych działach Towarzystwo liczyło w dniu 1 października b. r. 984 członków z kwotą 133.400 K ubezpieczonych kapitałów pośmiertnych i 24.100 K posagów. Towarzystwo wypłaciło w ciągu 3 kwartałów 1913 r. 1213 emerytom, wdowom i sierotom po członkach kwotę 181 128 K tytułem rent i innych świadczeń. Majątek Towarzystwa, wynoszący we wszystkich jego działach 9,600.000 K, złożony jest w krajowych papierach publicznych z bezpieczeństwem pupilarnem, w krajowych Kasach oszczędności, na hipotekach i realnościach lwowskich.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Borys Godunow".
Piątek: „Rozwiedźmy się!".
Sobota po południu „Zbójcy".
Sobota wieczór: „Robert dyabeł".
Niedziela o godz. 12 w południe: Uroczysty poranek ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".
Poniedziałek: „Sekret", komedya Bernsteina (nowość).

Z kraju.

Zgromadzenia na prowincyi. Dnia 12 b. m. odbyło się w Szczakowej publiczne zgromadzenie w sali p. Folgi przy licznym udziale publiczności. Przewodniczył tow. Zygmunt; referat o obecnej sytuacyi w kraju i państwie wygłosił tow. dr Krzysztoń, który omówił przyczyny klęsk, jakie na kraj nasz spadły. Wkońcu referent przedłożył rezolucyę identyczną z uchwaloną na odbytem niedawno zgromadzeniu ludowem w Krakowie. Rezolucyę przyjęto i wśród oklasków wyrażono podziękowanie klubowi polskich posłów soc. dem. za jego działalność. Zgromadzenie zakończył referat tow. Zygmunta o potrzebie organizacyi politycznej.

Również w ubiegłą niedzielę odbyło się publiczne zgromadzenie w Myślachowicach (pow. Chrzanów). Referowali tow. Strojek, Kawala i Połeć, poczem uchwalono znaną rezolucyę do rządu o pomoc dla ludności, dotkniętej klęską ekonomiczną, a przeciw nowym ciężarom wojskowym i podatkowym.

Ze Śląska.

Ku uczczeniu Bebla odbywa się na Śląsku szereg uroczystych wieczorków — w Karwinie, Stonawie, Dąbrowie, Boguminie i wielu innych miejscach. Program wszędzie, obok wykładów o działalności Bebla, obejmuje deklamacye, część muzyczną itd. Urządza stow. „Siła".

Z zaboru rosyjskiego.

Konkurs Teatru Nowoczesnego. Dyrekcya Teatru Nowoczesnego w Warszawie ogłasza konkurs z terminem do 1 stycznia 1914 r. na jednoaktową farsę oryginalną, trwającą najdłużej 40 minut, oraz na dyalog komiczny, trwający 15 minut, (t. zw. we Francyi „quart d'heure"), przeznaczając w pierwszym dziale dwie nagrody (400 i 200 rubli), w drugim (150 i 75). Adres: Warszawa, ul. Boduena 4.

Ze świata.

Mord pod Boguminem. Jako mordercę Maliszewskiego aresztowano Józefa Michajlaka z pod Bochni. Przyznał on się do czynu i twierdzi, że nie miał zamiaru Maliszewskiego zamordować, a chciał go tylko obrabować.

Wybuch beczki w browarze. W Opawie wczoraj nastąpiła eksplozya beczki objętości 75 hektolitrów w browarze mieszczańskim, przyczem jeden robotnik zginął, a dwóch odniosło rany.

Kongres nauczycieli. Piąty niemiecki kongres nauczycieli szkół wyższych oznaczył Wiedeń jako miejsce następnego kongresu.

Order dla lotnika. Z Paryża donoszą: Lotnik Garros, który przeleciał ponad morzem Śródziemnem, otrzymał krzyż kawalerski legii honorowej.

Po pożarze „Volturna". Dyrektor Towarzystwa „Uranium" i doków „Volturno" ogłasza sensacyjne oświadczenie w sprawie katastrofy na oceanie. Wskazuje ono, że ogień na okręcie podłożyła ręka zbrodnicza. Dyrektor podaje, iż przyczyną eksplozyi było prawdopodobnie był zamach za pomocą bomby. Mianowicie holenderscy i belgijscy żeglarze mieli spór z Towarzystwem z powodu różnic w płacy bezpośrednio przed wyjazdem, a dyrekcya otrzymała kilkakrotnie listy z pogróżkami. Przypuszczają przeto, iż idzie o zbrodniczy zamach.

Były rosyjski następca tronu pod nadzorem policyi.

W ostatnim (45) numerze swego pisma „Budu szczeje" opowiada tow. Burcew, że były rosyjski „naślednik" wielki książę Michał Aleksandrowicz w ciągu lat ostatnich przebywał pod ścisłym nadzorem policyi. Podejrzewano go nie mniej i nie więcej, jak o podtrzymywanie stosunków z partyą socyalistów-rewolucyonistów w celach... carobójstwa!

Rzecz wydaje się niewiarygodną — powiada Burcew — a jednak znamy dobrze nazwiska szpiegów, pilnujących byłego „naślednika", i mieliśmy sposobność poznać ich „sprawozdania". Rzecz więc nie ulega najmniejszej wątpliwości — za olbrzymie pieniądze utrzymuje się cała specyalna organizacya szpiegowska, celem śledzenia wielkiego księcia.

Michał przywiązał się podobno do swej żony i w odpowiedzi na żądanie Mikołaja i spółki, aby uważał swoją żonę tylko za kochankę, gdyż taki „mezalians" nie przystoi wielkiemu księciu — wyjechał za granicę, pokłóciwszy się z petersburskimi swymi opiekunami i zamieszkał w Cannes blisko Nicei.

Tu szpiedzy śledzą każdy jego krok. Departament policyi codzień otrzymuje sprawozdania; jego pisma się odczytują i śledzi wszystkich, z którymi ma stosunki. Dokoła Michała przekupiono wszystko, co się tylko dało przekupić. Dokoła wielkiego księcia w postaci straży honorowej znajdują się ci sami oberszpiegowie, co śledzą politycznych emigrantów.

Sam książę zapewne doskonale rozumie, co robi ta „straż“. Udaje jednak, że nie wie, co robią ci wszyscy Bintowie i jak się oni jeszcze tam nazywają. Jest bardzo z nimi grzeczny i obsypuje ich podarunkami. Bint, jeden z najbardziej cynicznych i podłych agentów, ma w krawacie szpilkę brylantową, która kosztowała 4 tysiące franków i została mu ofiarowana przez wielkiego księcia za jakieś „przysługi“.

W zwyczaju bowiem pałaców jest czule zachowywać się wobec szpiegów i nagradzać ich tabakierkami, zegarkami i t. p. Nagrody otrzymują nawet żony szpiegów lub ich zastępczynie. Jaką np. „przysługę“ Mikołajowi II. mogła wyświadczyć przyjaciółka Binta, która wszystkim pokazuje zegarek z carskimi inicyałami?

O te podarunki szpiegowie często nawet biją się ze sobą. Także popełniają kradzieże jeden u drugiego. Najbardziej znany jest z tych kradzieży Harting.

Podobny nadzór policyjny, jaki widzimy obecnie dokoła wielkiego księcia Michała, nie jest żadną nowością. Przez pewien czas podobny nadzór rozciągnięto nad wielkim księciem Pawłem.

Z sali sądowej.

Proces hr. Starzeńskiego.

Kraków, 15 października.

Słownik wyrazów obelżywych wzbogaci się wkrótce prawdopodobnie pogardliwą nazwą: „ty arystokrato!“... Będzie ona nieraz powodem rozpraw o obrazę czci, jak wiele innych obelg. Od dawna bowiem należenie do arystokracyi przestało być zaszczytem, a dziś jest prawie kompromitujące. Hrabina Tarnowska, skazana za współudział w zamordowaniu swego męża; hr. Ronikier, obwiniony o zabójstwo swego szwagra i ratujący się przed karą symulacyą obłąkania; Józef hr. Potocki, przegrywający przez jedną noc milion koron w wiedeńskim „Jockey-Clubie“ i tylu innych, których imieniem jest: arystokrata — uczciwie pracowało nad zohydzeniem tej nazwy. Jest to też ich jedyna zasługa.

Zgnilizna moralna rozsadza „górną sferę 10 tysięcy“. Błękitni zmieniają się w czarnych. Pleśnią pokryte herby szlachecko-pańskie coraz częściej oczyszczają — sądy karne, epikami zgangrenowanej kasty bywają — prokuratorowie, a cnoty obywatelskie i sławne czyny jej członków utrwalają ku wiecznej rzeczy pamięci — akty oskarżeń i sprawozdania z rozpraw kryminalnych.

Na takiem to „polu chwały“ staje dziś syn byłego starosty podgórskiego

Egon hr. Starzeński,

liczący lat 23, zamieszkały w Krakowie, słuch. uniwersytetu, pod zarzutem zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała człowieka, któremu uwiódł żonę, oraz zbrodni gwałtu publicznego. Akt oskarżenia sprawę hr. Starzeńskiego przedstawia następująco:

Elegancki panicz zapoznał się z panią Wilhelmową Ripperową, żoną byłego właściciela składu automobilów. Kobieta ta, „obarczona dziedziczną degeneracyą umysłową, o chorobliwie słabej woli i pozbawiona autokrytycyzmu“ — jak akt oskarżenia podaje — nie trudna była do zdobycia dla Starzeńskiego, który miał szczęście do kobiet. Zdobywszy ją, nie zważał na nic. Postępował tak, jakby „chciał ją rozmyślnie skompromitować i wywołać publiczny skandal“ — mówi akt oskarżenia. Nawet przed służbą w mieszkaniu p. Ripperowej nie zachowywał najprymitywniejszych względów wstydliwości i przyzwoitości.

Przed zbrodnią hrabiego.

Wieść o stosunku, łączącym Ripperową z Starzeńskim, doszła do jej męża z końcem września ubiegłego roku. Oszukany mąż miał początkowo zamiar załatwić sprawę z uwodzicielem na drodze honorowej, później jednakowoż, namyśliwszy się, oddał ją swemu adwokatowi celem uzyskania rozwodu. Był on do uzyskania łatwy, jeśli się zważy fakt zdrady małżeńskiej, oraz chorobę nerwową i nadużywanie alkoholu przez p. Ripperową, która dwa miesiące letnie w roku 1912 spędziła w sanatoryum dla chorób nerwowych. Pierwsze kroki rozwodowe nie rozłączyły kochanków. Przeciwnie, działali z najzupełniejszą swobodą, korzystając z tego, że zdradzany mąż nie mieszkał z żoną przy ulicy Smoleńsk pod l. 29 z powodu choroby dzieci, lecz u swego brata, Aleksandra, właściciela drukarni, zamieszkałego przy ul. Krupniczej. Starzeński korzystał ze sytuacyi, nie zważając na szkarlatynę, na jaką zapadły dzieci Ripperów i często noce spędzał w sypialni Ripperowej.

Hulanki, kawiarnie nocne i dzienne, tingle krakowskie widziały nerwowo chorą kobietę ze swym kochankiem. Kto ponosił koszty? Odpowiedź zanalizowałaby może miłość hrabiego ku p. Ripperowej. Hrabia Starzeński bowiem nie miał zbyt dużo pieniędzy...

Rycerskość Starzeńskiego.

W nocy z 2 na 3 października z. r. zawiadomiono p. Rippera telefonicznie, że żona jego wyszła z domu około godziny 12. Przybył więc do mieszkania. Tu go pokojowa Anna Woźnicka, poinformowała o celu nocnej wycieczki swej pani, która ze Starzeńskim udała się do „Apollo“. Równocześnie ta sama dziewczyna przestrzegła Rippera, by się miał na baczności, gdyż „pan hrabia już wczoraj szukał pana, a jego służący był wczoraj w garażu, chcąc pana zastrzelić!“.

Po nocnej hulance.

Usłyszawszy to, Ripper zaopatrzył się w rewolwer dla własnej obrony w razie napadu i oczekiwał żony. Po godzinie 5 nad ranem zawiadomił go szofer, Roman Kuźniar, że żona nadjeżdża dorożką, lecz sama tylko, gdyż Starzeński poprzednio wyskoczył z dorożki. Relacya nie była ścisła. Tym, co z niej wysiadł, był p. Władysław Deissenberg.

Ripper wyszedł do furtki wchodowej i z odległości kilkudziesięciu kroków ujrzał żonę, która również opuściła dorożkę. Na jego widok chciała się cofnąć. On jednak podszedł do niej, ujął za ramię i wprowadził przez furtkę, sam zaś następnie zmierzał ku ulicy Retoryka.

Strzały hrabiego.

W tej chwili nadjechała dorożka ze Starzeńskim. Mijając ją, Ripper ujrzał panicza. Zaskoczony jego widokiem, krzyknął: „Jeśli nie jesteś tchórz, to stań! Dorożka przejechała dalej, a gdy o kilka kroków wyminęła Rippera, wówczas Starzeński wychilił się z jej budy i, mierząc, strzelił do Rippera. Po strzale, woźnica na rozkaz oskarżonego podciął konia i przyśpieszył tem tempo jazdy. Ripper począł wołać na policyanta, stojącego pod kamienicą „egipską“ przy ul. Smoleńsk, by zatrzymał zbrodniarza. Policyant krzyknął po polsku „halt!“, ale musiał czemprędzej ustąpić z drogi, gdyż koń pędził nawprost niego. Usiłował wprawdzie wskoczyć do dorożki i przytrzymać Starzeńskiego, ten jednakże lufę rewolweru skierował przeciw policyantowi.

Starzeński pojechał na inspekcyę policyjną, gdzie opowiedział przebieg zajścia. Ripper zaś trafiony w lewe udo, początkowo nie zauważył swej rany, którą dopiero krew mu wskazała. Wrócił więc do domu. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz dr Jaugustyn, poczem pogotowie ratunkowe odwiozło ofiarę strzału hrabiego do mieszkania brata, Aleksandra Rippera.

Starzeński twierdzi, że działał we własnej obronie, gdyż widział w ręce Rippera rewolwer. Tłómaczenie się to jest atoli kłamliwe.

Pierwsza rozprawa Starzeńskiego została odroczona.

Rozprawa.

Rozprawie, która rozpoczęła się o godzinie 9 rano w sali, w której odbywają się procesy przed przysięgłymi, przewodniczy radca Jasiewicz, oskarżenie wnosi prokurator Lang, podsądnego broni adwokat dr Marek, stronę poszkodowaną zastępuje adw. dr. Bogdani.

Przesłuchanie Starzeńskiego.

Na sali pustki. Dwie czy trzy osoby zaledwie przysłuchiwały się zeznaniom Starzeńskiego.

Starzeński, wysoki, barczysty, o rumianej, wyrazistej twarzy, ubrany jest w czarny żakiet. Zeznania swe składa głosem tak cichym, iż go zaledwie mogli słyszeć najbliżsi z trybunału. Z obawy, czy z wyrachowania? Tłómaczy się, że do Rippera strzelił machinalnie.

Przewodniczący: Czyż miał go pan zamiar zastrzelić lub zranić?

Obwiniony: Nie.

Przewodniczący, ukończywszy przesłuchanie obwinionego, zwraca się do prokuratora.

— Czy ma pan do zadania obwinionemu jakie pytania?

Prok.: Nie.

Przewodniczący ponawia to pytanie pod adresem obrońcy.

Dr Marek: Nie.

Mniej słów, mniej kompromitacyi...

Po przesłuchaniu Starzeński usiadł na ławie oskarżonych. Założywszy jedną nogę na drugą, nerwowo ręką gładzi twarz, czoło, usta, od czasu do czasu rzucając spojrzenie w stronę dziennikarzy. Jest jakby znudzony tem wszystkiem.

Poszkodowany Wilhelm Ripper

nie jawił się na rozprawie. Odczytano jego zeznania, streszczone w akcie oskarżenia.

Również nie stanął brat poszkodowanego, p. Hugo Ripper, wezwany jako świadek. Zeznania jego w śledztwie odczytano.

Godzina 11 — rozprawa trwa dalej. Odczytują zeznania kilku świadków, którzy nie przybyli na rozprawę. Po odczytaniu tych zeznań, przesłuchują jako świadka p. Aleksandra Rippera, właściciela drukarni.

TELEGRAMY

z dnia 15 października.

Wybór w Wiedniu.

Wiedeń. Przy wczorajszym wyborze ścisłym do Rady państwa w II wiedeńskim okręgu wybrany został kandydat chrześcijańsko-społeczny Mataja, który otrzymał 9015 głosów. Kandydat socyalno-demokratyczny Eldersch otrzymał 8455 głosów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prasa poświęca wczorajszemu wyborowi specyalne artykuły i stwierdza, że **wybór ten odbył się wśród bezprzykładnych oszustw**, którym chrześc. soc. zawdzięczają zdobycie mandatu.

„Arbeiter Ztg.“ stwierdza, że niedoręczone legitymacye wygłosowano w bezwstydny sposób i one właśnie dały Mataji większość. Temi bezecnemi łajdactwami ukoronowali chrz. soc. mord, popełniony przez ich stronnika na Schuhmeierze. Wobec tego chrz. społ. mogą słusznie wołać: Niech żyje Kunschak!, gdyż jego mord dał im sposobność do wczorajszych oszustw. Głównym winowajcą jest burmistrz Weiskirchner, za którego wskazówkami setki hyen głosowały na skradzione legitymacye.

„Reichspost“ i „Deutsches Volksblatt“, organa chrześc. społ. piszą, że wybór ten pociągnie za sobą dalsze konsekwencye, a mają na myśli, że chrz. soc. będą parli **do rozwiązania parlamentu** w nadziei, że powetują straty poniesione w r. 1911.

Parlament belgijski.

Bruksela. Izba zebrała się na nadzwyczajną sesyę, aby debatować nad nową ustawą szkolną. Dyskusyę generalną rozpoczął przemową minister sztuk pięknych.

Zamach na posłów w Meksyku.

Meksyk. Prezydent Huerta oświadczył przedstawicielowi Ameryki, że uwięzionym posłom nic się nie stanie. Większość uwięzionych postawioną została przed sąd.

Panama nowotarska.

W numerze 420 krakowskiej „Nowej Reformy“ z dnia 12 września b. r. w dziale inseratowym (numer ogłoszenia 7644) ukazało się bezimienne pismo „grona interesowanych“, mające być odpowiedzią na zarzuty wielu gazet, streszczone w interpelacyi posła Klemensiewicza o korupcyi, uprawianej przez dra **Chramca**, marszałka powiatu nowotarskiego i jego spólnika Rajskiego. Z inseratu tego wyjmujemy następujące ustępy:

„Ani dr Chramiec, ani p. Rajski nie mają żadnych zobowiązań w powiatowej Kasie oszczędności w Nowym Targu i o pożyczkę żaden z nich się w tej Kasie nie starał. Natomiast Towarzystwo akcyjne zakładu wodoleczniczego dra Chramca uzyskało w tejże Kasie kredyt wekslowy z zapisem kaucyjnym na majątku Towarzystwa do wysokości 250.000 koron, a zakłady przemysłowe dra Nowotnego i Spółki pożyczkę hipoteczną w kwocie 95 000 koron. Z kredytu wekslowego korzystało Towarzystwo akcyjne zakładu wodoleczniczego już od roku 1910. Pożyczki hipotecznej dla dra Nowotnego i Ski udzieliła Kasa jeszcze w roku 1911.

„Przez udzielenie kredytu wekslowego Towarzystwu akcyjnemu z zabezpieczeniem hipotecznem na majątku zakładu, powiatowa Kasa spełniła swój wobec powiatu obowiązek.

„Mylnem jest twierdzenie czasopisma „Zakopane“, jakoby opinia i zaufanie do Kasy przez te operacye finansowe były zachwiane. Nikt tu żadnego nie doznał uszczerbku przez powyższe pożyczki, a ci, którzy nie otrzymali w Kasie kredytu, nie mogą go dostać w żaden sposób, bo nie dają, ani wobec powiatowej Kasy, ani wobec jakiejkolwiek innej, dostatecznego bezpieczeństwa dla żądanej pożyczki.

„Stwierdzono nadto, że powiatowa Kasa oszczędności w Nowym Targu przez powyższy kredyt nie odmówiła nikomu pożyczki, komu ją dać mogła w myśl swoich statutów, nadto nikomu pożyczki nie wypowiedziała i dozwalała na prolongowanie weksli w granicach jak najszerszych.

„Zakład dra Chramca opisał już nie jeden mniej lub więcej szczegółowo, a odsełamy czytelnika do artykułu p. Ferdynanda Hoesicka, ogłoszonego w „Kuryerze warszawskim“ przed dwoma tygodniami, gdzie autor nie ma słów pochwały dla zakładu i jego kierownictwa. Podnieść należy natomiast szczegół pierwszorzędnej wagi, którego dotąd nikt nie podkreślił: przez zakład dra Chramca, t. j. za pomocą jego zarządu i gości w nim mieszkających, wpływa do kas różnych instytucyj publicznej dobroczynności około 10.000 K rocznie“.

Ogłoszenie to dotyczy głośnych nadużyć na rzecz marszałka powiatu nowotarskiego dra **Chramca**, prezesa wydziału powiatowej Kasy oszczędności i p. Rajskiego, dyrektora tejże instytucyi. Sprawa znana jest dostatecznie z interpelacyi posła Klemensiewicza, żądającej dokładnego zbadania pożyczek owych panów przed zatwierdzeniem ich wyboru na marszałka i wicemarszałka powiatu!

Po kilkumiesięcznem uporczywem milczeniu anonimowe „grono interesowanych zbadało tę sprawę u źródła“ i ogłosiło powyższy inserat w „Nowej Reformie“.

Rzecz to bardzo znamienna, że odpowiedź na zarzuty „Zakopanego“ pojawia się w piśmie krakowskiem i to w dziale inseratowym (!). Ponieważ chodzi tu o sprawę ważną i publiczną, zwróciliśmy się do jednego z dziennikarzy, znających dobrze Podhale i jego sprawy z prośbą o komentarz do owego prostującego inseratu.

* * *

Zacznę — pisze nasz informator — od strony formalnej: Nieprawdą jest jakoby kampanię w tej sprawie prowadziło czasopismo „Zakopane“, natomiast prawdą jest, że biorą w niej udział po kolei: „Naprzód“, „Gazeta ludowa“, „Zakopane“, „Ojczyzna“ i „Słowo polskie“.

W „Zakopanem“ zabrało głos dwóch obywateli: dr Józef Diehl z Nowego Targu i dr Wacław Kraszewski ze Zakopanego, których artykuł p. t. „Zagadki finansowe i moralne“ kończył się takiem wezwaniem:

„Grono obywateli nowotarskich i zakopiańskich, w których imieniu głos zabieramy, nie ma w sobie nic z „etyki wyborczej“ i występuje w sprawie niniejszej z innej zgoła pobudki. Oto domagają się wyjaśnienia sprawy, bo drogi im jest nasz samorząd, cokolwiek o jego obecnym stanie tu i gdzieindziej powiedzieć można, jako ostoja i zadatek swojej państwowości. W razie potwierdzenia się zarzutów dziennika krakowskiego („Naprzodu“, przyp. Red.), należy poskromić szkodników, póki czas, i nie pozwolić, aby dzierżyli ster Rady powiatowej. Żądamy zbadania sprawy przez Namiestnictwo i Wydział krajowy, zanim zajmie się nią na skutek interpelacyi Wiedeń“.

„Jeśli jednak okaże się, że w wypadku niniejszym popełniono oszczerstwo, niech coprędzej zostanie ukarane za sprawą tych samych czynników. Bez względu na wynik — dochodzenia administracyjne, czy sądowe, a zwłaszcza publiczne wyjaśnienie sprawy pomnoży zdrowie moralne Podhala i kraju całego“.

Na to otwarte, lojalne wezwanie, niepodpisane „grono interesowanych“ odpowiada kłamstwem w inseracie, za który nikt nie bierze odpowiedzialności...

Nikt nie twierdził, że dr Chramiec wziął pożyczkę dla siebie, natomiast zgodnie z treścią zarzutów pan ten wziął ogromną pożyczkę w marcu b. r. dla Zakładu, którego jest dyrektorem i współwłaścicielem (w conajmniej sześciu dziesiątych częściach) — z Kasy, której wydziału jest prezesem i to wbrew jej statutom.

Twierdzą autorowie inseratu, że z kredytu wekslowego Zakład dra Chramca korzystał już od r. 1910; może być, ale pożyczka, o którą chodzi, została udzielona właśnie w czasie najkrytyczniejszym, t. j. w marcu b. r. Dowód na to znajdzie każdy w zbiorze dokumentów hipotecznych w Nowym Targu pod liczbą czynności 644/13 (lwh 521 ks. gr. gm. kat. Zakopane). Zapis kaucyjny ma datę: Kraków, 1 marca r. 1913, a podpisani na nim dr Chramiec i p. Szancer imieniem rady zawiadowczej. Ustęp I tego skryptu zaczyna się tak: „Dyrekcya Powiatowej Kasy Oszczędności w Nowym Targu przyrzekła udzielić Zakładowi... kredyt wekslowy...“ Protokół zaś posiedzenia rady nadzorczej z dnia 28 lutego r. b. zawiera taki ustęp: „Dr Chramiec zdaje sprawę z przebiegu rokowań z Pow. Kasą Oszczędności celem uzyskania pożyczki...“ Prawdą tedy jest, co twierdziła interpelacya i gazety, że pożyczkę niniejszą p. Chramiec otrzymał dla swego Zakładu w roku bieżącym, skoro Kasa przyrzekła ją, a on starał się o nią przed lutym roku bieżącego!

Pożyczka ta jest zabezpieczona zgodnie z zarzutami prasy dopiero po długu 800 000 K i 200 000 K Banku krajowego, 1260 K i 30 078 K 60 h skarbu państwa, po niej zaś idą pretensye skarbu państwa 4919 K 78 h i 56 K 75 h, A. Freisslera z Wiednia 3042 K, Kazimierza Mikulskiego z Krakowa 3961 K 94 h i znowu skarbu państwa 10 385 K 4 h. Niema więc zabezpieczenia pierwszej hipoteki.

Na inne, humorystyczne twierdzenia, dotyczące zakładu dra Chramca, który jest tylko dużym hotelem dla bogatych ludzi, nie warto odpowiadać. Nie można jednak pominąć milczeniem ustępu ostatniego o dobroczynności zarządu i gości. Czy to nie wstyd, takie przechwalanie się ofiarnością, przeważnie nie swoją, dla odwrócenia uwagi od zarzutów, których nie odeprze naiwne sentymentalizowanie wstydliwego (niepodpisanego) „grona interesowanych“!...

I o panu **Rajskim** niechaj mówią cyfry, wymowniejsze tym razem, niż komentarze. O nim także twierdzą autorowie inseratu, że nie ma żadnych zobowiązań w Kasie, której jest dyrektorem, i że nie starał się w niej o pożyczkę dla siebie, a jednak hipoteka, najpewniejsza z ludzkich prawd, mówi co innego...

Oto firma „Wapienniki w Szaflarach i Rogoźniku“, której jawnym współwłaścicielem jest p. Józef Rajski (patrz np. lwh. 765 ks. gr. gm. kat. Szaflary, lub lwh. 259 ks. gr. gm. kat. Rogoźnik) otrzymała po poprzednich pożyczkach z powiatowej Kasy oszczędności w kwocie 50 000 K, 8000 K i 5000 K w tej samej instytucyi czwartą pożyczkę w kwocie 98 000 K (dziewięćdziesiąt ośm tysięcy koron) na podstawie skryptu dłużnego z daty: Nowy Targ, 28 sierpnia 1912 r., a wedle klauzuli legalizacyjnej l. cz. G 1310/12 podpisany na nim jest prócz trzech innych wspólników (Franciszka Potuczka, dra Kazimierza Nowotnego i Władysława Dudzińskiego) także i „osobiście sądowi znany“ p. Józef Rajski! Kto kłamie? Niewiadomo, bo inserat niepodpisany...

* * *

Nie przestaniemy zajmować się tą sprawą, dopóki nie pojawi się wyjaśnienie jej z podpisami dyrekcyi powiatowej Kasy oszczędności, lub komunikat urzędowy, zapowiedziany przez namiestnictwo, które chyba nie będzie dłużej osłaniało tajemniczych praktyk elektów nowotarskich, dyskredytujących działalnością swoją ideę samorządu i Podhala. Słaby odruch obudzonego sumienia obywatelskiego u inteligencyi góralskiej na ostatnim zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu (niedopuszczenie p. Chramca do przewodniczenia na zjeździe) — to za mała kara dla szkodników, chcących mimo wszystko przewodzić w powiecie, który kompromitują. „Jeśliby rząd ośmielił się zatwierdzić te wybory — pisało słusznie jedno z pism, zabierających głos w tej sprawie — obywatelstwo podhalańskie wystąpi z protestem, które popamięta przedewszystkiem starostwo tutejsze, patrzące oddawna przymrużonem okiem na nierząd społeczny, panujący na Podhalu pod mianem samorządu“.

Po sejmie XX Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Detroit, 1 października.

(Oryginalna korespondencya „Naprzodu“).

Obecny sejm wyróżniał się widocznie przypływem młodzieży do Związku, która w ostatnich latach coraz liczniej garnęła się do tej organizacyi. Udział młodszych delegatów wpłynął pod każdym względem; mniej było „siadaj pan“ i krzyków bezmyślnych. Zaś t. zw. „klika“, czyli „maszyna chicagowska“, operująca zwykle pod wodzą znanego polityka z Chicago Smulskiego, współwłaściciela Banku i firmy wydawniczej po zmarłym Dyniewiczu, liczyła zaledwie jakie 200 zwolenników na 700 delegatów, co już było znacznym postępem, w porównaniu z poprzedniemi sejmami.

Dla nieobeznanych ze stosunkami tutejszymi podaję krótki rys działalności zakulisowej ob. Smulskiego na sejmach. Bogaty ten obywatel, członek wpływowy amerykańskiej republikańskiej partyi, zjawia się zwykle na sejmy prywatnie i cały czas kieruje akcyą wyborczą na najwyższe urzędy w Związku. Operacya ta polega na tem, że do jednego z hotelów, gdzie urządza swoją główną kwaterę, ściąga on i gromadzi naganiaczów sejmowych, którym funduje, nie skąpiąc nawet szampana. Chodzi mu zwykle o to, by obsadzić najwyższe urzędy w Związku ludźmi powolnymi, którzyby go popierali pocichu przez następne dwa lata. Chodzi mu

1) o umieszczenie jak największej kapitałów i prowadzenie jak najrozleglejszych spraw finansowych z bankiem „North Western“, w którym on jest współwłacicielem i kierownikiem;

2) o popieranie go podczas amerykańskich wyborów.

Stwarza on więc przekupstwem i upajaniem delegatów zwartą i ślepo mu posłuszną maszynę. Ponieważ każdy z kandydatów na wyższe urzędy ma zastęp własnych zwolenników, przerzucenie kilkuset głosów maszyny Smulskiego decyduje o powodzeniu. Na obecnym sejmie w ten sposób został przeprowadzony wybór cenzora, wicecenzora i prezesa. Wiceprezes jednak i część dyrektorów (w tej liczbie i tow. Anielewski) zostali wybrani z ludzi niezależnych od p. Smulskiego.

Walczy on również i o wybór naczelnego lekarza, gdyż kandyduje dr Zarański, którego wybór p. Smulski zawsze zajadle zwalcza ze względu, że jest on dyrektorem konkurencyjnego Home banku.

W obradach sejmu klika prawie nie przyjmuje udziału, cały czas zajętą jest agitacyą wyborczą.

A teraz przystępujemy po tem krótkiem wyjaśnieniu zakulisowej strony wyborów do samego sejmu.

XX sejm Z. N. P. odbył się w Detroit w stanie Michigan przy udziale z górą 700 delegatów i pozostawi po sobie trwały ślad swym podniosłym nastrojem, powagą w załatwieniu spraw, napiętnowaniem próby wprowadzenia do Związku przekupstwa politycznego, oraz spokojnem, rozumnem, poważnem i niepozostawiającem żadnych wątpliwcści stanowiskiem w sprawie narodowej.

Detroit, jedna ze starszych osad polskiego wychodźtwa wyróżnia się zamożnością Polaków. Wielka ilość przedsiębiorstw polskich, handel w dzielnicy polskiej jest w ręku Polaków i to we wszelkich gałęziach. Sklepy spożywcze, bławatne, galanteryjne, składy ubrań, masarnie i rzeźnie itd. znajdują się w rękach Polaków.

Dom polski, w którym odbywał się sejm, posiada piękną salę, sokolnię, wielki basen kąpielowy i łazienki, oraz cały szereg lokali pomniejszych na posiedzenia towarzystw. Budowany był kosztem i staraniem ogółu (przeważnie związkowcy), przez polskich budowniczych i robotników — jest jednem słowem od początku do końca dziełem rąk polskich i przedstawia się wspaniale. W Detroit również jest na ukończeniu pierwszy w Ameryce stały teatr polski, gdzie na początek mają być 2 razy na tydzień dawane przedstawienia teatralne, a resztę dni zajmuje kino.

Obecny sejm miał więcej pracy niż poprzednie, gdyż trzeba było cały projekt nowej konstytucyi (73 str. drobnego druku) przedyskutować i przegłosować przy udziale 700 delegatów, rozpatrzyć sprawę przywłaszczenia funduszu (7000 dol.) przez byłego sekretarza generalnego; przeprowadzić śledztwo w zagadkowej sprawie daru od partyi republikańskiej 5000 dol. Ostatnia sprawa zajęła sporo czasu, gdyż żaden z urzędników nie chciał dać wyjaśnień.

Dopiero Karaban, kandydat na cenzora, chcąc zaskarbić sobie względy delegatów, objaśnił, że zarząd centralny na wniosek prezesa Żychlińskiego i wiceprezesa Ksyckiego, którzy się udawali do różnych partyj amerykańskich w celu zaprzedania Związku podczas wyborów, dobili targu z partyą Tafta i za 5000 dolarów obiecali go popierać zapomocą reklamy w pismach związkowych. Wiceprezes Ksycki wziął sobie z tych pieniędzy 1000 dol. porękawicznego, a resztę przelano na szkołę.

Po wyjaśnieniu sprawy sejm jednomyślnie przyjął rezolucyę, potępiającą przekupstwo polityczne i postanowił zwrócić przyjęte przez zarząd pieniądze. Z nadesłanych telegramów z życzeniem pomyślnych obrad dla braku czasu odczytano tylko dwa: od prezydenta Wilsona, jako najwyższego przedstawiciela władzy tutejszej i od Komisyi Tymczasowej, jako od najwyższej władzy polskiej. Oba telegramy przywitano przez powstanie i wybrano specyalną komisyę dla wystylizowania odpowiedzi na nie w imieniu sejmu. Również z zapałem przyjęto wiadomość, że poseł Bojko wybiera się do Ameryki w sprawie Obrony Narodowej i sejm postanowił uważać p. Bojkę podczas jego pobytu w Stanach Zjednoczonych za gościa Związku N. P. Na zakończenie przyjęto jednogłośnie rezolucye w sprawie Komisyi Tymczasowej, Skarbu, pogotowia bojowego itd.

* * *

Z licznych, a bardzo obszernych rezolucyj sejmu przytoczymy dotyczące Skarbu Wojskowego i walki z klerem o szkołę polską.

W pierwszej czytamy:

„Wobec tego, że w Polsce w półwieku po ostatniem powstaniu Narodu, rozpoczął się na nowo ruch w kierunku utworzenia pogotowia bojowego w celu podjęcia w chwili właściwej zbrojnej walki o niepodległość Ojczyzny i że powstały już na ziemi Ojczystej rząd narodowy w formie Komisyi Tymczasowej S. S. N., oraz instytucya Polskiego Skarbu Wojskowego, która służy sprawie obrony czynnej, a mianowicie tworzeniu sił zbrojnych polskich, polecamy usilnie i gorąco ludowi polskiemu pod sztandarem Z. N. P. zgromadzonemu popieranie polskiego Skarbu Wojskowego przez składanie ofiar dobrowolnych na ten cel i o ile można przez dobrowolne opodatkowanie się poszczególnych gmin, grup i członków Związku na rzecz Skarbu Wojskowego, oraz przez popieranie wszystkich prac Komitetu Centralnego i Komitetów lokalnych Obrony Narodowej".

W drugiej, o szkolnictwie czytamy między innemi:

„Zważywszy, że kler polski w Ameryce z nielicznymi (choć chlubnymi) wyjątkami prowadzi walkę z wysiłkami naszej drogiej organizacyi, kierowanymi ku stworzeniu szkolnictwa szczerze polskiego i zgodnego z duchem czasu, wzywamy ogół związkowy i całe wychodźtwo nasze do najgorliwszego zbierania ofiar i popierania Kolegium Związku Narodowego Polskiego.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).